Rok IX. Kraków, 15 grudnia 1901 r. Nr. 30 (24).

NOWY DZWONEK

PISMO LUDOWE,

poświęcone nauce, powieściom i sprawom bieżącym,

wychodzi **dwa razy** w miesiącu, dnia **1**-go i **15**-go.

Wydawca i redaktor: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

Przedpłata wynosi:

W Austryi na rok: **5** koron (**2** złr. **50** ct.), na pół roku: **2** korony **50** hal. (**1** złr. **25** ct.).
Kwartalnej przedpłaty nie przyjmuje się.
W Niemczech rocznie: **5** marek. — **W Ameryce** na rok: **2** dolary.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 25 halerzy od wiersza drobnym drukiem w jednej szpalcie.

Adres do przesyłania przedpłaty: **Redakcya „Nowego Dzwonka“ w Krakowie, ul. Czysta L. 12.**

Piękny KALENDARZ ścienny
na rok przyszły 1902

otrzyma **za darmo**, jako bezpłatną premię, każdy prenumerator *Nowego Dzwonka*, jeżeli nadeszle na to pismo z góry **całoroczną** prenumeratę (5 koron).

Wspomniany **Kalendarz ścienny** można otrzymać **już teraz**, czyli **zaraz** po nadesłaniu nam prenumeraty. Kto wcześniej nadeszle prenumeratę — ten też wcześniej otrzyma Kalendarz.

Prosimy tedy o jak **najrychlejsze nadsyłanie prenumeraty** na rok przyszły, bo kto się opóźni z nadesłaniem prenumeraty — ten może potem Kalendarza nie otrzymać, gdyż o wyczerpanie nakładu nie trudno.

Wesołych Świąt

życzymy wszystkim naszym Szan. Czytelnikom. Oby Dziecię Boże pobłogosławiło Wam, Waszym rodzinom i gospodarstwom, i obyście jeszcze w długie lata obchodzili Święta Bożego Narodzenia przy dobrem zdrowiu i we wszelakiej pomyślności!

Przypominamy,

że **wczesne i regularne nadsyłanie prenumeraty**, to jeden z pierwszych warunków, aby pismo mogło się utrzymać i rozwinąć, dlatego prosimy Szan. Czytelników, aby zechcieli już **w tym miesiącu**, ile możności, jak najrychlej nadsyłać nową prenumeratę na rok przyszły.

Prosimy

raz jeszcze o **rozszerzanie** *Nowego Dzwonka* między znajomymi i **zjednywanie** dla naszego pisma **jak najwięcej nowych prenumeratorów**, gdyż chcielibyśmy już od Nowego Roku powiększyć objętość *Nowego Dzwonka* i podawać w nim jeszcze więcej różnych wiadomości, a to możliwem będzie tylko jedynie wtedy, jeżeli się znacznie powiększy liczba prenumeratorów.

Pocieszające objawy.

Zarzucano dotąd naszym posłom do Rady państwa, względnie Kołu polskiemu, że to Koło mało zważa na potrzeby naszego kraju, na głos i żądania swych wyborców, ale że głównie stara się przypodobać rządowi, i dla celów jakiejś wyższej polityki, nie broni Koło polskie śmiało i odważnie interesów kraju i narodu.

Powiadano, a nawet jeszcze i teraz mówią w kraju o Kole polskiem, że to każdemu rządowi ulega, i że wystarczy, aby tego lub owego posła z Koła wezwać na audyencyę do burgu, a już Koło głosuje za wszystkiem, czego rząd domaga się od Rady państwa.

Ostatnimi jednak czasy pojawił się w Kole prąd, który zdradza większą ruchliwość Koła. Posypały się bowiem z Koła liczne interpelacye w różnych sprawach, i to w takich nawet, którychby dawniej Koło nie poruszyło.

Widocznym więc jest w Kole pewien zwrot i przyszło wreszcie przeświadczenie, że dotychczasowa trwożliwość szkodliwą była dla Koła, gdyż w kraju wywoływała nie-

ufność do Koła, a pożytku żadnego nie przynosiła krajowi.

Śmielsza postawa Koła wobec rządu, domaganie się energiczne słusznych praw dla narodu, piętnowanie energiczne brutalnego postępowania Prusaków z Polakami, winny być i nadal drogoskazem dla Koła polskiego w Wiedniu, jeżeli ono chce, aby kraj mu ufał i był z niego zadowolony.

Ponieważ zaś Koło zaczyna już powoli na tę drogę wchodzić, więc jest to pocieszającym objawem.

Dalej pocieszającem jest to, że z powodu niesprawiedliwego wyroku, wydanego przez oprawców pruskich na Polaków i Polki we Wrześni, ożywiło się w sercach wszystkich Polaków pod trzema zaborami, poczucie solidarności, czyli łączności i jedności narodowej.

Nie tylko bowiem nasi Bracia w Poznańskiem odczuwają nader boleśnie haniebny wyrok w sprawie wrzesińskiej, ale odczuwają to samo Polacy w Galicyi i Polacy pod Moskalem.

Jeden okrzyk oburzenia, zgrozy i boleści wyrwał się ze serc wszystkich Polaków pod trzema zaborami, a gdy sławny nasz pisarz Henryk Sienkiewicz zawezwał publicznym listem cały naród do składek na rzecz biednej dziatwy wrzesińskiej, posypały się, jak dotąd, dość obfite składki i na dzieci wrzesińskie i dla studentów polskich, prześladowanych przez łajdackich Prusaków.

I nie tylko ludzie ze sfer inteligentnych uczuli się dziećmi jednej Matki, jednej Ojczyzny, ale już, dzięki Bogu, i w sercach ludu naszego pojawiło się współczucie dla ofiar brutalności pruskiej i samopoznanie, że i on tj. lud wiejski jest też dzieckiem tej wielkiej naszej Ojczyzny, rozdartej na trzy części a dziś srogo uciskanej, zwłaszcza przez Prusaka.

Oto wieśniacy z gminy Siedliszowice, dowiedziawszy się o haniebnym wyroku na rodziców dziatwy wrzesińskiej, i wyczytawszy w pismach o składkach dla nich, zebrali zaraz między sobą 17 koron jako ofiarę dla nich, i postanowili już nie wysyłać więcej swych dzieci do Prus na robotę, by nie wspomagać polską krwią ciemiężycieli naszych braci. Podobnie robią i inne gminy. To drugi i bardzo pocieszający objaw.

A trzecim pocieszającym objawem jest współczucie dla naszych Braci w Poznańskiem, okazywane przez cały świat cywilizowany. Na wieść bowiem o okrutnym wyroku w sprawie wrzesińskiej, poczęli nadsyłać składki także i Czesi i Słoweńcy i Chorwaci, a gazety całego świata opisują teraz z wielkiem oburzeniem łajdackie pastwienie się Prusaków nad Polakami.

Dla Prusaków ma teraz świat pogardę i wstręt, a Polakom objawiają wszyscy współczucie i szacunek za przywiązanie nasze do Wiary św. i do Ojczyzny. Cześć Polakom, a hańba Prusakom, oto dziś głos całego ucywilizowanego świata, a to nas cieszy w naszej niedoli, i zachęcić winno naszych Braci w Poznańskiem do dalszej wytrwałości i cierpliwości, aż przyjdzie godzina zwycięstwa, a wtedy biada będzie tłuszczy prusackiej!

Ruscy kwestarze.

Radykali ruscy, którzy na każdym kroku starają się hańbić i poniżać „Lachów“ (Polaków), którzy dyszą wściekłą nienawiścią względem narodu polskiego, umieją się jednak wyśmienicie płaszczyć i lizać przed tymiż samymi Polakami, gdy chodzi im o pozyskanie dla siebie jakiejkolwiek łaski i dobrodziejstwa ze strony Polaków.

Niedawno, jak wiadomo, wyprawiali Rusini na uniwersytecie lwowskim wstrętne a dzikie awantury, a rej wodzili w tych awanturach ruscy klerycy, którzy kiedyś mają stać się siewaczami szczytnej nauki Chrystusowej i szerzyć po myśli Chrystusa miłość bliźniego w swym narodzie. Ci tedy przyszli kapłani w oczach całego świata zaznaczyli w tych awanturach swą nieugaszoną nienawiść do bratniego narodu polskiego.

Gdy tak postępują sobie Rusini we Lwowie, to tymczasem na prowincyi — jak słusznie zauważa lwowska *Gazeta Narodowa* — codzień widać ruskich kwestarzy z puszkami i co chwila słychać ich pokorne prośby o datki na „świętą cerkiew“.

Jakżeż więc jedno z drugiem pogodzić? Jeśli ruscy klerycy i radykali przy każdej sposobności plwają na język polski, ośmieszają Polaków i wyszydzają, to dlaczegóż w książeczkach składkowych umieszczają odezwy napisane w języku polskim?

Jak ci Rusini śmią prosić Polaków o datki na ich cerkwie, w których z ambony wszczepiają w swój lud ziarno djabelskiej nienawiści do wszystkiego, co polskie? Jak oni mogą tak bezczelnie w odezwach, ułożonych w języku polskim, odzywać się do ofiarności serc polskich, podczas gdy równocześnie bezczeszczą świętości narodowe polskie, obrzucają błotem polskich bohaterów i bojowników, jak to się zdarzyło w Tarnopolu, gdzie Rusini podczas koncertu w sali „Sokoła“ zerwali ze ściany, rzucili na ziemię i opluli portret Kościuszki, wiszący nad sceną.

Prawdziwi z nich Judasze! Ten uczeń Chrystusa okazywał miłość, a nawet całował stopy Chrystusa, byleby tylko dostać przyrzeczoną kwotę pieniężną!

Takimi samymi Judaszami są radykali ruscy, który, podobnie jak Judasz, korzą się przed Polakami, gdy chodzi im o grosz polski — a gdyby mogli — toby tych samych Polaków w piekielny ogień żywcem wtrącili.

WIGILIA SIEROTKI.

Tysiące srebrnych gwiazdek migoce na niebie. Księżyc z uśmiechniętą twarzyczką zagląda przez zamarznięte okna do izby wdowy Wojtkowiakowej.

Izba maleńka. Pod oknem stoi stół, na którym kopci się mała lampa, napełniając całą izbę nieprzyjemnym zapachem. W lewym rogu izby wisi obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, przed którym na półce stoi wyszczerbiona szklanka, a w niej knot woskowy.

— Wosiu, Wosiu! — odzywa się słaby głos Wojtkowiakowej z łóżka — przecie to dziś wigilia Bożego Narodzenia, wartoby kupić za parę halerzy oleju, aby przed Najświętszą Panną lampkę zapalić.

Z pod komina wygrzebał się dziesięcioletni chłopczyna. Ubranie jego połatane, twarz blada, wychudzona, oczy dziwnym blaskiem świecą. Nędza jak w chatce, tak i na twarzy chłopczyny wybiła swoje piętno. Podszedł ku stolikowi, otworzył szufladkę i wyjął mały, płócienny woreczek. Obrócił go na wszystkie strony i potrząsnął raz i drugi.

— Matulu! Adyć tu nie ma ani grosza! — zawołał Wosiu. — Ostatnie 50 centów zapłaciłem w aptece za lekarstwo.

Cisza w izdebce, tylko trzask dogorywającego ognia na kominku odpowiada Wosiowi.

Chłopię natęża słuch, lecz nadaremnie... Smutno mu się zrobiło, jakiś dziwny strach go opanował; serduszko jego silniej bić zaczęło, gdy naraz ciężki jęk z łóżka się odezwał. Wosiu pobiegł do łóżka matuli.

— Matulu, matulu! Co wam jest?

Chora nic nie odpowiedziała. Wychudła jej twarz i ręce, oczy głęboko leżące w dole, a na policzkach słaby rumieniec, świadczył o ciężkiej niemocy.

Łzy puściły się Wosiowi z oczu, które ocierał rękawem od kapoty. Chora się nie ruszała, a tylko słabo pracująca pierś świadczyła, że Wojtkowiakowa żyje.

Naraz chora gwałtownie się poruszyła i czarny strumień krwi chlusnął z jej ust na pierzynę. Chłopię przestraszone skoczyło na stronę i zaszlochało serdecznie.

— Matulu droga, matula miła! Powiedzcie, co wam jest? — wołał Wosiu, stojący zdala od łóżka.

Ale daremne już były jego nawoływania: matka Panu Bogu ducha oddała.

Łkając, zbliżył się znowu do łóżka — matka leżała blada, nieruchoma... Uchwycił ją za rękę, którą gorąco całować począł, a nie otrzymawszy zwykłych pieszczot matki, przechylił się na łóżko i całował jej twarz. Lecz twarz już była zimna, ręce skostniałe, a oczy na wpół zamknięte. Zrozumiał wtedy Wosio, że matka jego żyć przestała, że ją Pan Bóg zabrał do siebie.

Ukląkł przy łóżku zmarłej i z łkaniem odmawiał „Ojcze nasz“ i „Zdrowaś Maryo“, a gdy skończył modlitwę, sierotka wstał, aby się udać do sąsiada i powiedzieć mu, że matka jego umarła.

Wyszedł na drogę. Śnieg skrzypiał pod jego nóżętami, a mróz przejmował go do szpiku kości. Drżał biedaczek jak listek; rączęta coraz bardziej grabiały, a śnieg przez podarte buty do nóg się wciskał.

We wsi cisza, tylko gdzieniegdzie dolatywał śpiew:

W żłobie leży
Któż pobieży,
Kolendować małemu.

Na odgłos tej pieśni stanął pod jedną z chałup. Rzęsiste światło rzucało swe blaski na drogę. W pośrodku izby stała choinka, przybrana w pierniki, cukierki i złote orzechy, a na każdej odnóżce paliła się świeczka. Wkoło choinki stały trzy dziewczynki i dwóch chłopczyków, którzy Pana Boga chwalili, że im tak piękne rzeczy podarował.

Gdy śpiew skończyli, chłopcy pokazywali dziewczynkom swe podarki, ładne książeczki, a dziewczynki bawidełka i rożne inne piękne przedmioty.

Mróz dokuczał mu strasznie, a że i żołądek był pusty, więc odwrócił oczki od pierników, orzechów i jabłek i znowu łzy polały mu się z oczu.

Był sierotą, ojciec jego już trzy lata temu umarł, a ziemię, krówkę i konia sprzedali na doktora i lekarstwa.

I on dawniej miał choinkę i te wszelkie piękności, a dzisiaj co?

Sierotą był, matka co dopiero umarła. W domu nie było grosika!

Wszystkie te myśli przelatywały mu przez jego skołataną głowę. Znużony był, zmęczony, zgłodzony, sił mu zabrakło, więc usiadł pod oknem, aby spocząć. I już zasypiał na zimnie, gdy wtem ogromny brytan przybiegł do niego i począł go lizać po rękach i twarzy.

Wosio ocknął się. Przypomniało mu się, że matka jego umarła, że miał uwiadomić sąsiadów o jej śmierci i poprosić o pomoc krewnych dalekich, którzy mieszkali na drugim końcu wsi.

Chciał wstać i iść, ale nogi mu jakoś zesztywniały, a oczy przymykały się jakoś rozkosznie.

Usiadł więc znów pod chałupą nad drogą i sen pomału zamknął mu powieki. Śniło mu się o Aniołkach w niebie, o dobrej Matce Boskiej, która go piernikami, książeczkami i cukierkami obdarzała. Główka opadła na ramiona, serduszko bić przestało i czysta jego duszyczka uleciała do nieba, aby z Aniołkami przy choince chwalić Stwórcę Pana.

Pasterka w Betlejemie.

W mieście Betlejemie zaczyna się pasterka o godzinie drugiej po południu w dzień wigilijny. Na uroczystość tę przyjeżdża z Jerozolimy patryarcha, a na powitanie jego duchowieństwo betlejemskie wychodzi z krzyżem i kapelą, która gra marsza tryumfalnego.

W pobliżu świątyni Narodzenia lud klęczy na ulicy, patryarcha błogosławi go, poczem wchodzi do świątyni wśród śpiewów wiernych, poprzedzany przez sześciu żołnierzy, przystrojonych w bogate, srebrem dziergane szaty.

Nabożeństwo rozpoczyna się Jutrznią o godzinie 11-stej w nocy w górnym kościele. Następnie przenosi się ono do właściwej stajenki, gdzie panuje półmrok, ciemno.

Teraz wszakże zapalają tu światła, a patryarcha staje w tem miejscu, gdzie się Zbawiciel urodził. Kapłani śpiewają Ewangelię, zapisaną u św. Łukasza, a przy słowach: „Porodziła Syna Bożego pierworodnego“, patryarcha kładzie na gwiaździe, znajdującej się w głębi ołtarza, figurę, wyobrażającą Dzieciątko Jezus.

Gdy księża śpiewają słowa: „A uwinęła Je w pieluszki“, patryarcha bierze figurkę i owija ją białą wstęgą; wreszcie przy słowach: „I położyła Je w żłobie, iż miejsca nie było w gospodzie“ — składa figurkę w żłóbku. W tej chwili rozpoczyna się pierwsza Msza św. w stajence, a po niej następne, jedna po drugiej.

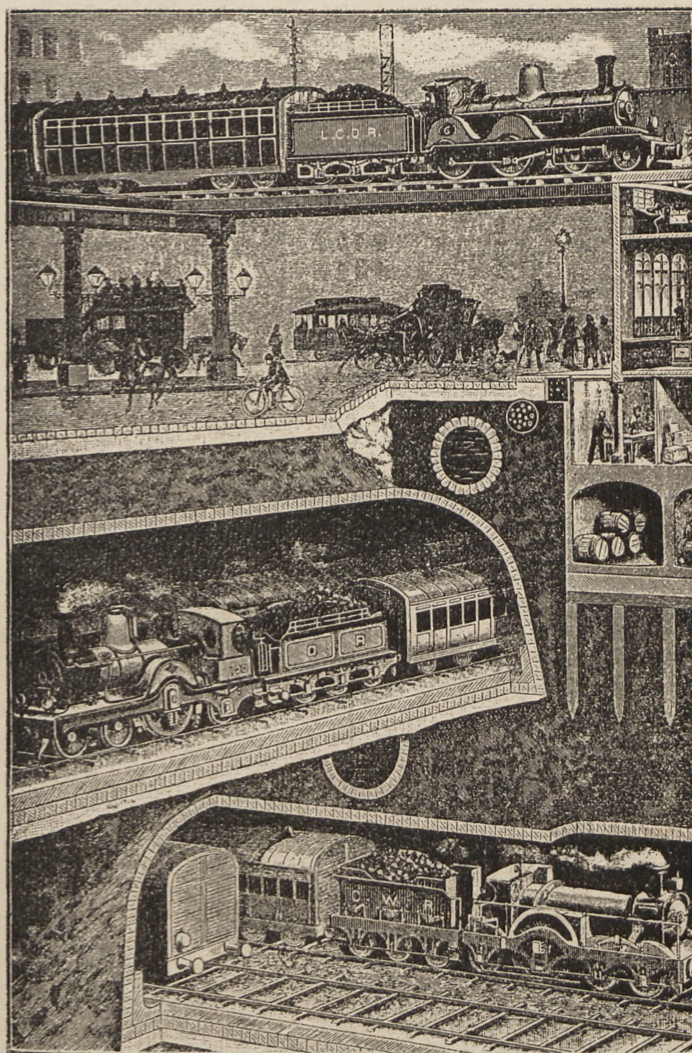
Olbrzymie miasto.

Największem bez wątpienia miastem nie tylko w Europie, ale na całym świecie, jest Londyn, główne miasto Anglii i stolica

zjednoczonego królestwa Wielkiej Brytanii. Liczy ono bowiem przeszło 5 i pół miliona mieszkańców, to jest więcej, niż cała Szwecya lub Rumunia. Olbrzym ten ma 23 tysiące ulic. Gdyby te ulice można wyciągnąć w jedną linię, to zacząwszy się w Londynie, skończyłaby się ona dopiero w Pekinie w Chinach.

Londyn składa się z czterech głównych części, leżących po obu brzegach rzeki Tamizy. Środek na lewym brzegu zajmuje dzielnica t. zw. „Siti“, czyli stare miasto; na zachód leży część zachodnia miasta, t. zw. „Westend“; ku wschodowi rozciąga się dzielnica, zwana „Ostend“; po drugiej zaś stronie Tamizy leży dzielnica południowa, czyli „Sautwerk“.

Jak widzimy, całe miasto rozpada się na dwie olbrzymie połowy a granicą między obiema jest rzeka Tamiza. Połowy te łączy ze sobą ośmnaście ogromnych mostów, przerzuconych przez rzekę Tamizę.



Ruch uliczny w Londynie.

1) Kolej idąca nad ulicą. 2) Ruch na ulicy. 3) Tunel podziemny. 4) Drugi, głębszy tunel podziemny.

Ruch w Londynie jest tak wielki, że same mosty nie mogłyby wystarczyć. To też musiano kopać pod ziemią kanały czyli tunele i to pod dnem rzeki Tamizy, a w ten sposób obie olbrzymie połowy miasta łączą się ze sobą nie tylko mostami, lecz i tymi tunelami.

Nasza rycina przedstawia właśnie przecięcie takiej ulicy londyńskiej. Nad ulicą pędzi kolej na moście, pod nim znajduje się ulica zwyczajna, pod ziemią zaś dążą tunelami w jedną i drugą stronę koleje. Z boku zaś umieszczone są olbrzymie magazyny towarowe.

Tunelami tymi krążą pociągi kolejowe, przewożące tysiące osób i towarów.

Oprócz tych mostów i przekopów (tuneli) podziemnych, tysiące okrętów i łodzi zajmuje się wyłącznie przewozem ludzi przez Tamizę, a nawet nad samem miastem, nad domami, przebiegają liczne pociągi kolei żelaznej.

Powiedzieliśmy wyżej, że Londyn składa się z czterech głównych dzielnic. Teraz zaś po kolei każdą z tych dzielnic będziemy się starali krótko opisać. — I tak: środkowa część, czyli „Siti“, jest główną częścią handlową Londynu. Pełno tu banków, domów i biur kupieckich. Przez cały dzień panuje ruch w tej dzielnicy nadzwyczajnie żywy, bo w tej dzielnicy schodzą się kupcy ze wszystkich części ziemi, i tu skupia się handel całego świata.

Inaczej wygląda część zachodnia miasta „Westend“. Dzielnicę tę zajmują od wieków dwór królewski, wielcy i majętni panowie i mieszczaństwo Londynu. Tutaj też wzno-

szą się wspaniałe budowle, jak pałac królewski i parlament angielski o trzech wysokich wieżach. Na jednej z tych wież znajduje się ciekawy zegar, którego wahadło ma przeszło 15 stóp długości, a na jedno nakręcenie tego zegara potrzeba aż dwóch godzin. Niedaleko parlamentu stoi wspaniała i starożytna świątynia, niby nasz Wawel. W tej to świątyni koronują się królowie i tutaj też po śmierci spoczywają. Tutaj mieszczą się przepiękne grobowce i pomniki ludzi, zasłużonych około swej ojczyzny. Są tam więc pomniki wielkich pisarzy i poetów, słynnych wynalazców, pomniki uczonych ludzi, nakoniec wodzów i królów.

Południowa dzielnica Londynu „Sautwerk“ jest miastem przemysłu i fabryk. Tysiące kominów fabrycznych sterczy tutaj, zionąc dymem; w olbrzymich warsztatach rozlega się huk młotów, a ulice roją się od setek robotników i robotnic, których pracuje w tej dzielnicy blisko półtora miliona.

Dzielnicę wschodnią czyli „Ostend“ zajmują głównie port londyński, składy towawarów i warsztaty okrętowe. Tysiące okrętów dowozi codzień do tego portu zboże, wełnę, skóry, drzewo, żelaza i inne płody, które się następnie we fabrykach angielskich przerabia i stąd, z portu londyńskiego, po całym świecie rozwozi. Trzeba bowiem wiedzieć, że Londyn jest największym i najruchliwszym portem całego świata.

Ale jak wszystkie dzielnice portowe wielkich miast, tak też i ta dzielnica „Ostend“, jest miejscem największej nędzy Londynu. W lichych norach, w brudzie i błocie, żyje tutaj niezliczone mnóstwo ludzi, nie mających często dachu nad głową, ani kawałka chleba pewnego w ustach. Oprócz robotników, pozbawionych pracy, wałęsają się po ulicach tej dzielnicy wszelkiego rodzaju włóczęgi i próżniaki, wyrzutki swego społeczeństwa, którzy często nie znają Boga i nie szanują żadnych praw ludzkich. Tuż więc pod bokiem bogatej dzielnicy „Siti“ i wspaniałego „Westendu“ — w dzielnicy „Ostend“, czyli w porcie londyńskim, panuje głód, nędza i wstrętne występki.

W ten sposób daliśmy Szan. Czytelnikom krótki opis tego osobliwego miasta. A teraz nie zawadzi słów kilka powiedzieć o mieszkańcach Londynu, a szczególnie o klasie pracującej, tj. o robotnikach. Robotnicy w Anglii pracują szczerze i spełniają swe obowiązki z całą dokładnością. Za taką też pracę mają piękne wynagrodzenie i nie mogą, jak u nas, narzekać na biedę.

Robotnik taki po skończonej robocie nie idzie, jak to u nas jest zwyczaj, do szynku, aby tam swój cały dorobek przepić u żyda, lecz oddaje cały zarobek rodzinie, a sam zdąża do czytelni, gdzie bezpłatnie czyta różne pożyteczne książki i kształci swój umysł. Stąd zaś robotnik taki ma niezliczone korzyści, bo książki te robią go mądrym, rzetelnym i uczciwym! U nas zaś dzieje się zupełnie inaczej. Robotnik i wieśniak jest ciemny, bo nie chce sam garnąć się do oświaty, a nawet, gdy się mu ją daje, to ją odpycha od siebie. Z powodu tej ciemnoty nie może odróżnić dobrego od złego, daje się kierować i prowadzić różnym niedorosłym burzycielom, którzy go ino bałamucą.

Należałoby więc usilnie naśladować pod tym względem lud angielski.

Kto powinien zupełnie się wstrzymać od napojów upajających.

Ksiądz Biskup Augustyn Egger ze St. Gallen miał odczyt 18 marca roku zeszłego na zebraniu katolickiego związku wstrzemięźliwości, w którym dowodził, że pewne osoby powinny koniecznie wstrzymać się od używania napojów alkoholicznych w zupełności; im bowiem nawet mierność zaszkodzić może.

Są trzy rodzaje ludzi, którzy mają ten obowiązek:

1. Dzieci, u których alkohol użyty nawet w sposób umiarkowany, powstrzymuje wzrost, osłabia nerwy, a często sprowadza padaczkę. Razu jednego przyniosła pewna hrabina do X. Kneippa dwoje dzieci, z których jedno liczyło lat sześć, a drugie siedm, były jednak tak mało rozwinięte, jakby miały dopiero dwa lub trzy lata. Na widok

ich zapytał X. Kneipp: „Jak pani je wychowywała?“ — Odpowiedziała: „Dawałam im zawsze najpożywniejsze potrawy, przez pół roku zaś codziennie dostawały wina czerwonego, potem greckiego, a wreszcie hiszpańskiego“. — I co się z nich zrobiło? — Stały się istnemi kalekami.

W niektórych okolicach dają rodzice nawet niemowlętom po parę kropli wódki lub piwa na spanie, aby nie płakały. Właśnie w tych stronach uskarżają się na wielką śmiertelność i kalectwa pomiędzy dziećmi. I nic dziwnego, bo rzeczą jest dowiedzioną, iż nieraz lubownicy psów wychowują sobie osobno pieski maleńkie. I w jaki sposób przychodzą do nich? — Oto dawają szczeniętom każdego dnia do jadła po parę kropel wódki. I potem te pieski mają dwa przymioty, iż są maleńkie i głupie.

Podobnie dzieje się i z dziećmi.

2. Również osoby nerwowe, chore na serce i na płuca powinny wedle zdania lekarzy zachować zupełną wstrzemięźliwość od napojów alkoholicznych.

3. Wreszcie wszyscy ci, co nałóg nabyli do picia napojów sztucznych. Pijak nie może być miernym, mierność bowiem nie jest udziałem ludzi słabych. Jest rzeczą łatwiejszą dla tego człowieka zupełnie powstrzymać się od picia trunków, aniżeli tylko trochę ich używać.

A zatem dzieci, nerwowi, niedomagający na serce i na płuca, a wreszcie nałogowi pijacy powinni koniecznie zachować zupełną powściągliwość od napojów alkoholicznych.

Koniec świata.

Wiemy z Pisma św. i z różnych rozpraw naukowych, że kiedyś po setkach wieków, a może i prędzej nastąpi koniec świata, a to z tej przyczyny, że wyczerpie się w powietrzu ulot, zwany „tlenem“, albo, że słońce przestanie świecić, albo z powodu jakiejkolwiek innej katastrofy. Kiedy to może nastąpić, niepodobna obliczyć.

Pewien amerykański uczony, niejaki Leon Lewis, wydał w tym roku książkę, w której stara się przedstawić, że nowy potop lodowy grozi naszej ziemi zupełnem zniszczeniem, i to ma być końcem świata.

Wspomniany p. Lewis pisze, iż według sprawozdań różnych podróżników, którzy zwiedzali okolice bieguna południowego, panuje na tymże biegunie ciągłe zimno, pada tam bowiem nieustannie śnieg, a z tego śniegu tworzą się ogromne masy lodu.

Obecnie już powłoka lodowa na biegunie południowym ziemi jest tak wielką, jak cała północna Ameryka. Grubość tej powłoki wynosi w przybliżeniu 19 do 32 kilometrów, tj. przeszło 4 mile, a objętość cała ma około 50 milionów mil angielskich.

Lewis wnioskuje dalej, że te ogromne masy lodu trzymają się tylko swoją „ściśliwością“, ale w chwili, gdy te lody pękną — nastąpi potop lodowy — a to może stać się nie po setkach wieków, ale bądź kiedy, czyli każdej chwili.

Gdy tedy owe lody na biegunie południowym prysną, wówczas z nieopisaną siłą płynąć one będą ku północy wraz z wodą przez ocean Atlantycki, niszcząc wszystko po drodze i pokrywając lodem i wodą całą północną półkulę ziemską. Będzie to potop lodowy, jaki już nieraz nawiedził ziemię.

Po jakimś zaś czasie, naturalnie po setkach wieków, lody te przelewać się będą znowu od północy ku południowi, i to będzie znowu nowy potop lodowy.

Takie są przypuszczenia niby naukowe p. Lewisa. Ile w nich może być prawdy, to naturalnie ani p. Lewis nie wie o tem. Wiadomo jednak z Biblii, że koniec świata i dzień sądu ostatecznego, który po końcu świata nastąpi, pewne są, ale ukryte przed wiadomością ludzką, i o nich nikt nie wie, tylko sam Pan Bóg.

Różne rady pożyteczne.

Owoce — jako lekarstwo. Owoce dojrzałe są nadzwyczaj zdrowe i posiadają bardzo wiele własności leczniczych. Winogrona, zwłaszcza czarne, czyszczą krew, ułatwiają trawienie i są nader pożywne. Też same

własności mają i morele, jedzone na czczo; dla osób źle trawiących, morele jedzone rano przed śniadaniem mogą zastąpić leczenie. Marmelada z jabłek jest bardzo zdrowa dla dzieci, których żołądek potrzebuje różnych proszków i mikstur. Arbuzy są nieocenione przy febrze i cierpieniach nerkowych.

Sok z cytryny, wyciśnięty w filiżankę gorącej czarnej kawy, jest wybornym środkiem na migrenę. Syrup z jeżyn łagodzi kaszel; sok żurawinowy z wodą lub herbatą uśmierza gorączkę. Sok borówkowy lub takież wino usuwa rozwolnienie. Ostudzony odwar z jagód tarniny ma leczyć skrofuły. Śliwki są bardzo pożywne i ułatwiają trawienie.

Przechowywanie cebuli. Często się zdarza, że cebula w ciągu zimy gnije, albo wypuszcza pędy, przyczyną zaś bywa nieodpowiedne przechowywanie lub zatrzymanie takiej cebuli, która się do przechowywania nie nadaje. Wybrać przeto trzeba cebulę dobrą, nie pogniecioną ani nie pokaleczoną przy wyjmowaniu z ziemi, ma ona być zupełnie dojrzała i twarda, średnia lepsza niż wielka, cebula o ciemnej łusce jest trwalsza od żółtej lub białej. Cebula wyhodowana z dymki przechowuje się lepiej, niż wyprowadzona z nasienia, bo miała więcej czasu do wzrostu i dojrzewania.

Korzonki cebuli trzeba poobcinać, a nie obrywać, boby się mogły pozadzierać kawałki z mięsistych łusek, skutkiem czego cebula by gniła. Jak długo nie ma obawy mrozów, trzymać cebulę rozścieloną na strychu, później trzeba ją wpleść ogonkami w słomianą plecionkę i zawiesić w piwnicy suchej a chłodnej. Dymkę trzeba zsypać do woreczków z rzadkiego płótna, i zawiesić przy piecu, by dobrze przeschła, bo tylko taka wsadzona na wiosnę nie wystrzeli w nasienniki.

Nerwowe jąkanie się u dzieci. Dr. Gutzman, lekarz niemiecki, dowodzi, że dzieci rodziców nerwowych — jąkają się nerwowo. Przyczyną tego jąkania się dzieci bywa nie tylko nerwowość rodziców, ale także złe trawienie u dzieci, spowodowane niewłaściwem odżywianiem.

Szkodliwem jest dla dzieci jąkających się nadmierne używanie mięsa. Dzieci takie powinny mniej jeść mięsa, a więcej jarzyn, dalej przebywać dłużej na świeżem powietrzu, i należy je obmywać regularnie rano i wieczór.

Po pewnym okresie czasu dzieci, które w ten sposób leczył Dr. Gutzman, przestały zupełnie się jąkać.

Okrywanie koni derami. Niektórzy właściciele koni sądzą, że wyświadczają im wielką przysługę, nakrywając je derami podczas pracy. Ostrożność ta zupełnie zbyteczna, ponieważ konie podczas pracy mają przyspieszone krążenie krwi, a wskutek tego zaziębieniom nie podlegają.

Niebezpieczeństwo zachodzi niewątpliwie wtedy, gdy koń zmęczony robotą, odpoczywa w jakiem chłodnem, wystawionem na powiew wiatru miejscu; wtedy to należy okryć go derą, przyczem nie jest obojętną rzeczą materyał, z jakiego ta dera zrobiona; biały miękki filc jest najlepszy. Forma dery powinna być o ile możności taka, aby przykrywała całego konia.

Aby zapobiedz spadaniu dery na ziemię, co w miejscach na wiatr wystawionych jest nieuchronnem, należy przy obydwóch przednich rogach dery przyszyć sprzączki i za pomocą nich przytwierdzić derę na piersiach.

Dotychczas używane dery na tym właśnie punkcie wiele pozostawiają do życzenia, pokrywając bowiem plecy i kark, zupełnie nie chronią piersi. Stąd też pochodzą tak częste zapalenia płuc u koni, które przy robocie odpoczywały w wystawionych na chłód i wiatr miejscach.

Cześć takiej dziatwie!

Stosunki we Wrześni (w Poznańskiem) są ciągle nieznośne. Dzieci szkolne i ich rodzice czują ciągle wielką nienawiść do szkoły i nauczycieli. Cztery rodziny wyprowadziły się naumyślnie z Wrześni, aby nie posyłać dzieci do tutejszej szkoły.

I nie będzie tam lepiej, dopóki nie będzie zniesiony w I. i II. klasie wykład religii po niemiecku i pacierz niemiecki. Wszyscy są przekonani, że niemczyznę w szkole zaprowadził samowolnie inspektor na żądanie nauczycieli wrzesińskich.

Dzieci w I. i II. klasie, gdy przyjdzie nauka religii, wcale nie odpowiadają na pytania stawiane przez nauczycieli po niemiecku. Za opór ten nie biją już nauczyciele dzieci, ale biją je za to na nauce języka niemieckiego i to za najmniejsze przewinienie.

Córka piekarza Smidowicza dostała znowu „łapę“, ale tak silną, że przez dwa dni miała pręgę na ręce krwią nabiegłą. Ponieważ miejscowy fizyk, żyd Michaelson, nie chciał jej ojcu wystawić świadectwa, przeto ojciec musiał z córką pojechać do Poznania, gdzie mu takie świadectwo wydano.

Niektóre dzieci tak się już przyzwyczaiły do batów, że same podają ręce do bicia. Nadto na nauce religii nie tylko nie chcą dawać żadnych odpowiedzi, ale nie chcą także odmawiać pacierza w języku niemieckim.

Gdy nauczyciele zmuszają ich do odmawiania pacierza po niemiecku, dzieci milczą, albo wprost mówią: „że po polsku umią się modlić, a po niemiecku nie umią“. Nauczyciele grożą im, że bić je będą za najmniejsze przewinienia, ale dzieci trwają przy swojem. Prawdziwi z nich bohaterowie!

Książę Sułkowski, magnat polski z Poznańskiego i poseł do parlamentu niemieckiego, opowiadał w tych dniach w Berlinie innym posłom polskim o takim jeszcze pięknym charakterze dzieci polskich.

— Wszystko, co się tyczy procesu gnieźnieńskiego, nie jest jeszcze znanem... Czy wiecie panowie naprzykład, że sześć małoletnich dziewczynek, wezwanych do świadczenia, z własnej chęci i z własnych oszczędności dało na Mszę św., by „Pan Bóg umocnił je wobec sądu pruskiego i pozwolił im mówić śmiało to, co myślą i czują i co jest świętą prawdą“. Czy to nie wzruszające?

— Nie myślcie, że katowanie dzieci miało miejsce tylko we Wrześni. Zdarzały się i gdzieindziej. Między innemi raz władza szkolna obiła porządnie siedm czy ośm małych małych dziewczynek w Miłosławiu za opór, jaki stawiały nauce religii w języku niemieckim. Jedna z dziewczynek wraca do domu, zanosząc się od płaczu. Uspokoić się nie może. Matka woła z jękiem;

— Znów cię katowali, biedaczko moja!

Małej łkanie nie pozwala mówić. Wreszcie zdobywa się na odpowiedź:

— Wcale nie! Ja właśnie dlatego płaczę, bo nauczyciel bił dzisiaj inne dziewczynki, że nie chciały odpowiadać po niemiecku, a mnie nie...

I mała wybuchła głośniejszym płaczem:

— Ja przecież nie jestem gorsza od tamtych, mamo!...

Rozrzewnienie opanowało słuchających — a każdy z nich zapewne, jak i każdy z nas może teraz śmiało powiedzieć z radością: Nie zginie Polska, lecz żyć będzie, skoro ma taką dzielną dziatwę!

Cześć więc i sława dziatwie wielkopolskiej, a hańba Prusakom!

Nowe stronnictwo ludowe,

czyli **„centrum“** w Kole polskiem a **„Unia chrześcijańsko-ludowa“** w Sejmie.

Dnia 30 listopada zebrali się w Wiedniu niektórzy posłowie ludowi, należący do Koła polskiego, i utworzyli tak zwane „centrum“, czyli środek, albo środkowe stronnictwo w Kole.

Posłami tymi są: X. Leon Pastor, X. Dr. Żyguliński, X. Włazowski, hr. Jan Potocki z Rymanowa, Tomasz Szajer, Antoni Bomba, Andrzej Wilk, Fijak, Jan Potoczek, Wojtyga i Dr. Opydo. Nadto zgłosili swe przystąpienie posłowie sejmowi: X. Szponder i p. Skołyszewski. Na zebranie owo przybył też w imieniu stronnictwa X. Stojałowski.

Wspomniani posłowie wydali następującą odezwę, w której określili program swej przyszłej działalności.

Mianowicie ogłaszają, że na podstawie encyklik papieskich o reformie społecznej, starać się będą o moralne, społeczne, polityczne i materyalne podniesienie ludu. W szczególności zaś starać się będą:

1) tak w Radzie państwa, jako i w Sejmie o sprawiedliwe rozszerzenie prawa wyborczego w myśl życzeń ludu, a z uwzględnieniem potrzeb i stosunków kraju;

2) będą stanowczo przeciwni gminom zbiorowym, dążyć natomiast będa do wydania ustawy o połączeniu obszarów dworskich z gminami;

3) dopominać się będą dalej usilnie o sprawiedliwe zniżenie ciężarów podatkowych, rządowych i krajowych, którymi lud jest obciążony;

4) dążyć będą niezmordowanie do usunięcia różnych nieprawidłowości w administracyi państwowej i krajowej, oraz dążyć będą do zaspokojenia wszystkich potrzeb ludu rolniczego tudzież rękodzielników i robotników.

W tym celu wymienieni wyżej posłowie tworzyć będą w Kole polskiem w Wiedniu „centrum“ (środek) — a w Sejmie: „chrześcijańską unię ludową“ i obowiązują się działać zawsze wspólnie i zgodnie we wszystkich wspomnianych sprawach.

W kraju zaś będzie to stronnictwo zwoływało i odbywało wspólne wiece, by poznać potrzeby i życzenia ludu, oraz, aby zwalczać wspólnego wroga, który podkopuje w ludzie zasady chrześcijańskie (t. j. ludowców i socyalistów).

Prezesem „centrum“ wybrany został X. Pastor, wiceprezesem p. Szajer, a sekretarzem p. Wojtyga. Ukonstytuowanie się „Unii“ nastąpi w czasie Sejmu. Mówiono, że i poseł Danielak przystąpił także do tego nowego stronnictwa, ale ten temu zaprzeczył

Przedświt wita gorąco ten początek nowej organizacyi i ma nadzieję, że jest ona zawiązkiem wielkiego stronnictwa, które wzrastać będzie w liczbę, potęgę i siłę. Natomiast gazecie *Czas* nie podoba się to „centrum“, bo ono tworzy stronnictwo w Kole polskiem i rozbija Koło na partye, osłabiając jego siłę na zewnątrz.

Pocieszającem jest jednak — pisze dalej *Czas* — że posłowie ludowi przez zetknięcie się w Kole z posłami-księżmi usunęli się z pod wpływów ludowców i socyalistów, i że ci posłowie osiedli stale w Kole.

Co słychać w kraju i za granicą.

(Wiadomości społeczne i polityczne).

Demonstracye przeciw Prusakom. Do Krakowa miał przyjechać teatr niemiecki z Berlina, ponieważ atoli Prusacy tak haniebnie i po zwierzęcemu obchodzą się z naszymi braćmi w Poznańskiem, przeto Krakowianie postanowili nie tylko nie iść do tego teatru, ale nadto nie dopuścić, aby ów teatr dał choćby jedno przedstawienie.

W zapowiedziany tedy na przedstawienie dzień, zebrała się licznie młodzież szkolna i nieszkolna przed hotelem saskim, gdzie miał ów teatr dawać przedstawienie i w groźny sposób zapowiedziała, że nikogo tam nie puści, i na przedstawienie nie pozwoli.

Przedstawienia jednak nie było, bo Niemcy zwąchawszy pismo nosem, nie zatrzymali się w Krakowie i w Galicyi, lecz pojechali dalej na Bukowinę. Mimo to młodzież demonstrowała przed hotelem saskim, potem przed Kasynem wojskowem, i przeszła przez kilka ulic po mieście śpiewając pieśni narodowe, a zarazem krzycząc: hańba Prusakom! Do groźniejszych zaburzeń nie przyszło.

Gorzej było we Lwowie. Tam młodzież szkolna 4 listopada udała się przed dom konsula pruskiego, by wyrazić swe oburzenie z powodu katowania dzieci wrzesińskich przez Prusaków i z powodu niesprawiedliwego wyroku sądowego wydanego na rodziców dzieci.

Policya lwowska stanęła w obronie Prusaków, rzuciła się na studentów gimnazyalnych i wielu z nich ciężko pobiła. Koło polskie wniosło w tej sprawie interpelacyę w Radzie państwa do prezydenta ministów, który odpowiedział, że gdy się pokaże po śledztwie, że policya zawiniła, to będzie ukarana, ale porządku strzedz ona musiała.

Kornelowi Ujejskiemu, naszemu sławnemu poecie, który prócz innych wierszy napisał sławny chorał zaczynający się od słów: *Z dymem pożarów*, postawiono we Lwowie pomnik i odsłonięto go w niedzielę dnia 8 grudnia b. r. Przy tej sposobności odbyła się znowu demonstracya młodzieży przeciw Prusakom. Dla utrzymania porządku wystąpiło także wojsko. Część młodzieży, oddanej socyalistom, przeszła pod pomnik Gołuchowskiego i tu śpiewała pieśni socyalistyczne i przeciw szlachcie.

Zwołanie Sejmu nastąpi, jak piszą niektóre gazety, z końcem grudnia b. r., ale tylko na t r z y dni t. j. na 29, 30 i 31 grudnia. Na tej trzydniowej sesyi, załatwi Sejm prowizoryum budżetowe na 3 miesiące i wybierze nowy Wydział krajowy. Na dłuższą zaś sesyę zostanie zwołany Sejm kiedyś później.

Ruscy studenci wystąpili z uniwersytetu lwowskiego, i to tak klerycy ruscy, jako i świeccy studenci. Ci drudzy zrobili to z namowy ruskich kleryków, którzy ich ciągle podburzają przeciw wszystkiemu co polskie.

Część ruskich kleryków wyraźnie oświadczyła już, że się p r z y z n a j e d o M o s k a l i. Jacyż to więc z nich będą kapłani katoliccy, skoro dziś otwarcie przyznają się do Moskali, i tem samem do schizmy!

Część świeckich studentów ruskich przybyła do Krakowa, by tutaj prosić o przyjęcie na uniwersytet. Widać z tego, że ci chyba się nie boją Polaków, ani nie uważają ich za wrogów, skoro chcą chodzić na polski uniwersytet. Zapewne niejeden z nich grubo teraz żałuje, że się dał obałamucić ruskim klerykom i dał się użyć za narzędzie do awantury, która Rusinom tylko wstyd przyniosła.

Skutki niegodziwej agitacyi wszczętej i prowadzonej przez ruskich kleryków we Lwowie, dają się już widzieć i pośród studentów gimnazyalnych.

Oto donoszą ze Lwowa, że uczniowie pierwszej klasy gimnazyum ruskiego, nie chcą chodzić na naukę języka polskiego i zażądali od dyrektora, aby ich zwolnił od nauki tego języka, jako przedmiotu nadobowiązkowego.

Deputacya ruskich akademików była w Wiedniu u ministra oświaty dra Hartla, żądając założenia we Lwowie uniwersytetu ruskiego. Minister najpierw o s t r o s k a r c i ł postępowanie ruskich akademików a potem oświadczył, że co do założenia osobnego uniwersytetu ruskiego, to nie może im dać żadnych zapewnień, bo najpierw trzeba mieć profesorów ruskich, a tych Rusini nie mają.

Austrya boi się Prusaków, bo władze rządowe występują już dość ostro przeciw demonstracyom, jakie urządzają Polacy w Galicyi przeciw Prusakom. I tak: Rada szkolna krajowa zakazała studentom brać udział w de-

monstracyach, i to pod groźbą wydalenia ze szkoły.

Również zakazały władze urzędnikom państwowym brać udział w manifestacyach, w składkach, i wiecach, urządzanych z powodu znanej sprawy wrzesińskiej! Nawet już i na urządzenie wieców w tej sprawie, nie pozwalają starostowie. A więc w Austryi rządzą już Prusacy! To są skutki przymierza Austryi z Prusakami.

W Warszawie urządzili tamtejsi studenci uniwersyteccy demonstracyę przed domem konsula niemieckiego, przyczem zdarli orła pruskiego, potrzaskali go w kawałki i rzucili na ulicę, wołając: „To za Wrześnię!“ Uwięziono, ale tylko kilku studentów.

Gazety rosyjskie w ostry sposób występują przeciw Prusakom, za okrutne pastwienie się tychże nad Polakami.

Rada państwa miała już być rozwiązaną — tak ciągle groził prezydent ministrów Koerber — ale jakoś się pohamował potem i daje jej jeszcze żyć. P. Koerber dla tego chciał Radę państwa rozwiązać, bo chciałby mieć jak najprędzej uchwalony budżet, a posłowie dość powoli opracowują budżet w komisyach, w Izbie zaś stawiali ciągle nagłe wnioski.

Sławny awanturnik Wolf zrzekł się już poselstwa, i wystąpił z Rady państwa, bo mu tak nakazało zrobić własne jego stronnictwo. Wolf dopuścił się różnych niehonorowych czynów.

Prusacy wściekają się, że w Galicyi obudziło się współczucie dla Polaków w Poznańskiem, że zbierają się tu składki dla dzieci wrzesińskich, i że cały naród oburzony jest na Prusaków. Podobno rząd pruski usilnie wpływa na rząd austryacki, aby ten nie pozwalał na te demonstracye przeciw Prusakom.

Piekielne pomysły do zupełnego zniszczenia Polaków, podają rządowi pruskiemu niektóre łajdackie gazety niemieckie. Między innemi radzą one, aby dzieci polskie odbierano rodzicom i przymusem wychowywano na Niemców, aby rząd zabronił wydawać polskie gazety, nie pozwalał na zebrania polskie, i aby księżom polskim zabroniono mówić polskie kazania, oraz, aby wszystkim Polakom zabroniono mówić na ulicach po polsku.

Interpelacyę w sprawie wrzesińskiej wnieśli w parlamencie niemieckim posłowie polscy z Poznańskiego. Podpisali tę interpelacyę także i katoliccy Niemcy ze stronnictwa „centrum“.

Zasądzenie redaktora. Byłego redaktora *Pracy* Dra Rakowskiego, którego przed kilkoma tygodniami podstępnie uwięziła policya pruska we Wrocławiu, skazała tymi dniami poznańska Izba karna na dwa lata więzienia, rzekomo za podburzanie ludności przez artykuły umieszczane w *Pracy*, a wydawca tegoż pisma p. Biedermann skazany został na sześć tygodni więzienia.

Łajdactwa Niemców w Afryce. Sądy niemieckie skazały trzech kupców niemieckich na karę więzienia za pastwienie się nad murzynami w Afryce, mianowicie w Kamerunie, zajętym, jak wiadomo, w rabusiowski sposób przez Niemców.

I tak: Wittenberga z Hamburga skazano na pięć lat więzienia za dowiedzione mu wbijanie na pal murzynów; kupca Keltenicha z Kolonii na trzy lata więzienia za oblewanie murzynom rąk naftą i podpalanie ich następnie; wreszcie kupca Haesloopa z Bremy na 8 miesięcy więzienia za biczowanie i wybicie oka naczelnikowi plemienia. Taką to cywilizacyę szerzą Niemcy między biednymi murzynami!

Ciekawa pogłoska. *Arena*, pismo włoskie wychodzące w Weronie, twierdzi, że Niemcy i Włochy zawarły między sobą tajny układ o rozbiór Austryi. Nie chodzi w układzie o Zalitawię (Węgry), lecz o Przedlitawię (Austryę). Dwaj sprzymierzeńcy Cesarza Franciszka Józefa gotowi są zostawić mu jako królowi kraje korony św. Stefana (Węgry), raz dlatego, że je gorąco kocha, a powtóre, aby Habsburgowie, ród starożytny i zasłużony, mieli zaopatrzenie.

Są to oczywiście pomysły takie, których nie można brać na seryo. W każdym razie ciekawem jest, że takie pogłoski się pojawiają.

Król serbski rozwodzi się. Pisma paryskie i londyńskie przynoszą równocześnie wiadomość, że król serbski Aleksander rozpoczął kroki celem rozwiedzenia się ze swą małżonką Dragą. Po uzyskaniu rozwodu król Aleksander ma zamiar poślubić młodszą siostrę Dragi, bawiącą obecnie w pałacu królewskim.

Król hiszpański, Alfons XIII za kilka miesięcy skończy lat 16 i będzie rzeczywistym królem. O jego usposobieniu, znający go, wyrażają się pochlebnie. Ma on być spokojny, uprzejmy i wesół. Odznacza się też wielką pamięcią, zwłaszcza co do poznawania osób. Z zamiłowaniem oddaje się nauce geografii, historyi, zna dobrze łacinę, angielski, francuski i trochę niemiecki język. Ubiera się w strój marynarki wojennej, a tylko na uroczystości w strój wojskowy piechoty. Ozdób żadnych i odznak nie nosi.

Biały człowiek.

Murzyni i Indyanie nie cierpią Europejczyków, nazywają nas białymi ludźmi, i gdzie mogą, to białemu człowiekowi łatkę przylepią.

Pewien kaznodzieja murzyński w Ameryce, mówiąc o powstaniu białego człowieka, tak się wobec licznych słuchaczy murzyńskich wyraził:

Bracia moi! Widzieliście białego człowieka?

Zły on, przeklęty!... Dziwicie się, po co go Pan Bóg stworzył?... Oto tak się to stało: Dawno, bardzo dawno temu, żyła murzyńska para Adam i Ewa w pięknym ogrodzie, w którym było pełno melonów, bananów, ziemniaków i wina. Mieli oni dwóch synów, jeden nazywał się Abel, a drugi Kain. Stało się tak, że Kain zabił Abla i ukrył się w ogrodzie. Wtem przyszedł Pan Bóg z nieba i zawołał:

„Cóż, ty niegodziwcze! myślisz, że ja ciebie nie widzę, Kainie? Wychodź tu zaraz z pod krzaka.

Wszedł Kain i rzekł:

„Oto jestem Bassa, co mi rozkażesz?“

„Gdzie brat twój Abel?“ zapytał Bóg.

Na to Kain zbladł ze strachu, trząsł się, stawał się coraz bledszym, aż całkiem zbielał.

Tak powstał zły, przeklęty biały człowiek.

W jaki sposób w Japonii wyrywają zęby?

Do wyrywania zębów nie używają tamtejsi dentyści czyli lekarze od zębów, żadnych instrumentów tylko dwóch swych palców od ręki. Przedtem atali musi taki lekarz odbyć 3 kursy nauki zręczności i wprawy, a dzieje się to w ten sposób: w desce z miękkiego drzewa porobione są dziury a w te dziury pozapychane kołki.

Kandydat na lekarza musi więc owe kołki powyrywać z dziur ale tak, by się deska, która leży na ziemi, nie poruszyła. Gdy już dobrze się w tem wyćwiczył, musi tę samą robotę powtórzyć z deską dębową i wyjąć z niej w ten sam sposób kołki dębowe, a wreszcie dają mu deskę jeszcze z twardszego materyału i każą znowu robić to samo z kołkami nader twardymi w deskę wbitymi.

Taka nauka trwa czasem dłuższy czas, dopóki palce uczącego się nie nabiorą siły i zręczności. Kiedy zaś dobrze się wyćwiczy i w tej trzeciej próbie, wówczas wolno mu wyrywać zęby ludziom.

I rzeczywiście lekarze japońscy są w tem tak biegli, że w przeciągu minuty potrafią palcami wyrwać człowiekowi 5 do 6 zębów. Można podziwiać ich zręczność i siłę, ale wątpimy, by kto z nas poszedł z cierpiącym zębem do takiego japońskiego lekarza.

Kronika kościelna.

Z Rzymu. Ojciec św. wydał encyklikę, czyli pismo pasterskie do katolickich Biskupów w Grecyi. W encyklice tej ubolewa Ojciec św. nad tem, że wielka część Greków należy do schizmy i zachęca Biskupów katolickich, aby robili wszystko, iżby przekonać wszystkich Greków, że miłość ojczyzny da się pogodzić z wiarą i z religią katolicką. Encyklika kończy się oświadczeniem, że Grecy w razie połączenia się napowrót z Kościołem katolickim nie potrzebują się niczego obawiać, bo własne zwyczaje ich i tradycye byłyby zachowane w całości.

— *Car Mikołaj* ma przybyć na wiosnę z wizytą do króla włoskiego. Przy tej sposobności carska para złoży podobno swoje uszanowanie i Ojcu świętemu.

— *Nowy ambasador austryacki.* Hr. Revertera, zastępca rządu austryackiego przy dworze Ojca świętego, ustąpił z tej godności, na jego miejsce został mianowany ambasadorem hr. Mikołaj Szecsen.

X. Arcybiskup Bilczewski ze Lwowa wydał list pasterski do swych dyecezyan, w którym gorąco poleca rodzicom i nauczycielom, aby uczyli dzieci katechizmu.

Biskupstwo w Tarnopolu. Poseł Niementowski uczynił w Kole polskiem wniosek, aby w Tarnopolu utworzono biskupstwo rzymsko-katolickie. Koło polskie na biskupstwo się nie godzi, natomiast chce się starać, aby w Tarnopolu był Wikaryusz generalny, czyli zastępca Biskupa. *Czas* pisze, że Koło wogóle tą sprawą nie powinno się zajmować, bo utworzenie czy to biskupstwa czy wikaryatu jeneralnego należy do władz duchownych, względnie wyłącznie do Biskupa, a nie do Koła lub do władz państwowych.

Biskupem ruskim w Stanisławowie został mianowany X. Filas, przełożony klasztoru OO. Bazylianów w Drohobyczu.

Kanonik Jezuitą. X. dr. Jacek Tylka, kanonik kapituły tarnowskiej wstąpił do zakonu OO. Jezuitów.

Poświęcenie nowego kościoła odbyło się 14 listopada b. r. we wsi Myczkowie, w powiecie liskim. Kościółek ten ufundował własnym kosztem p. Jan Zatorski, właściciel dóbr, który zarazem jest wójtem w owej wsi. Pan Jan Zatorski ufundował także cerkiew w Myczkowie, w której chciał umieścić jeden ołtarz dla Polaków, ale duchowieństwo ruskie nie zgodziło się na to, więc pan Zatorski zbudował osobny piękny kościółek dla Polaków. W uroczystość poświęcenia tego kościoła wzięła udział miejscowa ludność polska i ruska, tylko księża ruscy wcale nie przybyli, przez co dali poznać, jak im chodzi o chwałę Bożą.

X. Kardynał Puzyna, przeciw X. Stojałowskiemu. Z przyczyny, że X. Stojałowski poświęcał krzyż jubileuszowy w Jaworzniu, bez wiedzy tamtejszego X. Proboszcza, i przy tej sposobności przemawiał do licznie zebranego ludu, nakazał X. Kardynał Puzyna XX. Proboszczom w dyecezyi, aby nie pozwalali X. Stojałowskiemu na odprawianie Mszy św. w Kościołach dyecezyi krakowskiej.

Odstępcy wiary. W niemieckiej gminie Klostergrab w Czechach porzuciło 35 osób wiarę katolicką i przeszło na luteranizm.

Nawrócenie. W Belgii przyjął wiarę katolicką sławny liberał tamtejszy Montefiore Levi. Liberały ciskają na niego gromy.

Nowiny i Rozmaitości.

Następny numer *Nowego Dzwonka* rozesłany zostanie nie w Nowy Rok, ale około święta Trzech Królów, a to z powodu przypadających teraz świąt, w czasie których przez kilka dni w drukarni nie pracują, więc druk pisma opóźnić się musi.

Prenumeratę nową prosimy przysyłać jak najrychlej, kto się bowiem opóźniać będzie z jej nadesłaniem, ten potem nie otrzyma *Kalendarza ściennego,* a nadto wszystkim, którzy wcześnie nie złożą prenumeraty, wstrzymamy przesyłkę pisma, nie możemy bowiem dawać pisma za darmo lub na kredyt.

Odbudowanie Wawelu. W listopadzie wydał Wydział krajowy we Lwowie reskrypt, zawiadamiający, że układ z wojskowością co do opróżnienia Wawelu przez wojsko jeszcze do skutku nie doszedł z tego powodu, iż sprawa robót około nowych budowli wojskowych nie została jeszcze odpowiednio przygotowaną i że wojsko stawia w tej sprawie nowe żądania.

Nad tym reskryptem (pismem) obradowała w dniu 28 listopada krakowska sekcya ekonomiczna rady miejskiej.

Sekcya poleciła przedłożyć wniosek, aby rada miejska udała się w sprawie Wawelu do Wydziału krajowego i by ten zwrócił się do Koła polskiego w Wiedniu z prośbą o poczynienie kroków, celem jak najrychlejszego opróżnienia Wawelu przez wojsko, aby w ten sposób wkrótce można przystąpić do restauracyi zamku.

Przestroga przed wychodźctwem. Z Brazylii otrzymał starosta lwowski ciekawy list od jednego wieśniaka, który przed kilku laty wywędrował z Mikłaszowa do Brazylii. List ten tak opiewa dosłownie:

„Niech Pan Starosta Beńdzie łaskawy przyńioć ten list chociasz ni dokładni pisany bo tu w brazylij nie ma pisarżów to tak chto umi tak sobi sam piszy“ — i dalej skarży się „Theodoro P..“ na okropny nieurodzaj, jaki nawiedził w bieżącym roku polsko-ameryk. kolonie. Wszystko w polu przepadło, a w dodatku i roboty około budowy kolei zawieszono, więc i z tego źródła spodziewany zarobek zawiódł biedaków: „jusz jezdym tu 6-sty rok w brazylij ajeszczy takiego roku nibyło jak ten rok“.

Ten list powinien oczy otworzyć tym, którzy jeszcze o Brazylii, jako o raju marzą i do niego wzdychają.

Pioruny w zimie. Niezwykłe zjawisko oglądano w okolicach Sokołowa (w gubernii siedleckiej). O godzinie 5, minut 55 wieczór, horyzont rozjaśniła błyskawica, jednocześnie zaś dało się słyszeć silne uderzenie piorunu. Zjawisko to powtórzyło się dwa razy w ciągu bardzo krótkiego czasu. Przez cały dzień niebo pokryte było chmurami — wieczorem zaś jednocześnie z uderzeniem piorunu spadł grad, trwający około 5 minut, poczem niebo wypogodziło się zupełnie. Temperatura dochodziła do 2 stopni ciepła. Jest to więc jeden z niezmiernie rzadkich wypadków burzy z piorunami w ciągu zimy.

Parcelacya. Obszar dworski w Gałówce w powiecie staro-samborskim, obejmujący 200 morgów, należący dawniej do dóbr Łomna, zakupili ruscy miejscowi i okoliczni włościanie za pośrednictwem X. Gospodarzewskiego.

Straszna zbrodnia. Włościanin z Szuparki, (w pow. borszczowskim), Iwan Apostoł ożeniwszy się przed rokiem z jedną z tamtejszych dziewcząt, Anną N., już po czteromiesięcznem wspólnem pożyciu tak znienawidził żonę, że dzień w dzień katował ją niemiłosiernie. Nieszczęśliwa kobieta nie widząc innego wyjścia z tego przykrego położenia, opuściła w końcu dom swego kata. Apostoł jednak wszelkimi sposobami starał się skłonić żonę do powrotu.

Początkowo Anna nie chciała nawet słyszeć o powrocie pod wspólny dach ciemięzcy, gdy jednak ten przyrzekł sąsiadom, że bić jej więcej nie będzie, uległa w końcu jego prośbom i rzeczywiście powróciła do niego. Niezwykle czule przyjął Apostoł swą żonę, przepraszał i zaklinał się na wszystkie świętości, że odtąd będzie przykładnym małżonkiem. Lecz był to tylko podstęp z jego strony, celem zwabienia jej do domu. Tej samej bowiem nocy, gdy Anna pogrążona była w twardym śnie, Apostoł chwyciwszy ją rękami za gardło, udusił. Nazajutrz oddał się zbrodniarz sam w ręce żandarma, przyznając się do strasznego czynu.

Znowu samobójstwo żołnierza. Dnia 22 listopada pochowano ze szpitala wojskowego w Przemyślu, żołnierza od 8 p. dragonów, załogującego w Przemyślu, który popełnił samobójstwo przez powieszenie się w tak zwanej „gnojówce“, w koszarach. Pełnił on służbę wojskową dopiero od 7 października b. r. Jest to już siódme w garnizonie przemyskim samobójstwo w przeciągu dwóch miesięcy!

Były poseł do Rady Państwa Dr. Winkowski, ludowiec, pozostający na kuracyi w zakładzie Dra Chramca w Zakopanem, dostał niedawno silnego ataku nerwowego, w czasie którego dwukrotnie usiłował odebrać sobie życie. Raz przerznął sobie żyły w lewej ręce, następnie poderznął sobie gardło.

Lekarze twierdzą, że Winkowski już od długiego czasu cierpi na chętkę samobójczą.

Zabity przez żołnierza. *Nowa Reforma* donosi, że żołnierz stojący na warcie w Skotnikach pod Krakowem, w biały dzień zastrzelił jakiegoś 12-letniego chłopca. Żołnierz tłumaczy się, że stało się to przypadkiem.

Usiłowane morderstwo i samobóstwo. Włościanin Michał Antończuk z Wygnanki (koło Czortkowa), zakradłszy się do chaty włościanki Rozalii Dyngus, kilkoma uderzeniami pilnika usiłował ją zamordować, celem zrabowania pieniędzy, które jej mąż przysłał na podróż do Kanady. Na krzyk mordowanej zbrodniarz uciekł, a obawiając się kary, powiesił się na drzewie w ogrodzie. Życiu Dyngusowej nie zagraża niebezpieczeństwo.

Straszliwe morderstwo popełnili jacyś złoczyńcy w Izdebniku pod Kalwaryą. Zamordowali oni gospodarza Walentego Kaczora i jego żonę Barbarę. Oboje mieli pogruchotane czaszki. Walentego Kaczora znaleziono klęczącego z głową między poduszkami — zamordowana kobieta leżała na ziemi. Rzeczy w mieszkaniu były porozrzucane. Sprawcy morderstwa nie zabrali książeczek kasy oszczędności, widocznie szukali tylko gotówki. Wstrętnych morderców zdołano już pochwycić i odstawić do więzienia, gdzie im słuszną wymierzą karę.

Zbrodnia z szaleństwa. Podczas nabożeństwa w grecko-katolickiej cerkwi w Strzeliskach nowych (koło Bóbrki), włościanin tamtejszy Wasyl Kibajło, dostawszy nagle pomięszania zmysłów, rzucił się z nożem w ręku na klęczącego obok niego włościanina Mikołaja Pohłoda i zadał mu ciężką ranę w szyję, poczem zbiegł. Schwytano go jednak i odstawiono do zakładu dla obłąkanych w Kulparkowie.

Śmierć o 13 ct. Przed kilkunastu dniami wydarzył się na szlaku Tarnów-Kraków, między stacyą Bogumiłowice a Biadoliny straszny wypadek. Kmieć z Biadolin, chcąc sobie oszczędzić 13 ct. za bilet jazdy z Tarnowa do Biadolin, wsiadł do wagonu III klasy bez biletu, sądząc, że z powodu ogromnego ruchu, nim konduktor z innymi podróżnymi się załatwi, przejedzie się do domu, do Biadolin bez biletu, o który wcale nie będzie pytany.

Przyszedł jednak do jego przedziału konduktor wcześniej i zapytał go o bilet; gdy go nie mógł okazać, zagroził konduktor, że na najbliższej stacyi Biadoliny będzie musiał zapłacić prócz biletu 13 ct., jeszcze nadto przepisaną karę. Biedny kmieć, obawiając się kary, na kilka kilometrów przed stacyą Biadoliny zeskoczył z pociągu tak nieszczęśliwie, że wpadł pod koła pociągu, które go tak zmiażdżyły, że odrazu ducha wyzionął.

Pod kołami pociągu. Włościanie małżonkowie Wojciech i Dorota Kawa, zdążając przed kilkunastu dniami w nocy torem kolejowym do domu do Zalędy pod Rzeszowem, zostali przejechani przez nocny pociąg pospieszny, jadący ze Lwowa do Krakowa. Dorota Kawa poniosła śmierć na miejscu, Wojciecha Kawę, ciężko rannego, przywieziono do szpitala w Rzeszowie.

Walka z dzikiem. We wsi Staromieszczyny, pojawił się przed kilku dniami w biały dzień wielki dzik. Spłoszony, rzucił się w stronę rzeki i chciał uciec przez zamarznięty Zbrucz, ale nie mógł biedz po śliskim lodzie. Puścił się za nim w pogoń jeden z wieśniaków. Wtedy dzik przewrócił i pokaleczył bezbronnego. Taki sam los spotkał jeszcze dwu innych śmiałków, z których jeden zaledwie z życiem uciekł, chowając się do stodoły. Dopiero na krzyk zbiegło się kilku ludzi z cepami i siekierami i napędziło rozjuszonego dzika. Na drugi dzień wybrali się za uciekinierem wszyscy strzelcy powiatu.

Wypadek z bronią. Dwudziestokilkuletni włościanin z Kaniny (koło Limanowy), Michał Połaniec, wybierając się niedawno z nabitą pojedynką na polowanie, wstąpił po drodze do sąsiada Jana Stypowego, aby z nim razem udać się na polowanie, w chwili jednak, gdy Połaniec chciał przestąpić próg domu Stypowego, pośliznął się na płycie kamiennej i upadł tak nieszczęśliwie, że strzelba wypaliła i cały nabój ugodził go pod brodę, powodując śmierć natychmiastową.

Czem jest balon u ludu? Niedawno we wsi Rościszewie w Płockiem spadł balon na topolę przydrożną, podarł się i został uniesiony aż na pole rzeszotarskie. Tam spostrzegli „kopiec latający" pastuchy i dali znać o tem władzy gminnej. Balon został odstawiony do Sierpca. W balonie znaleziono przyrządy dla badań powietrza i listy zapieczętowane.

Lud prosty mocno został przejęty tym wypadkiem i opowiada sobie, że wkrótce będzie koniec świata, bo „antychrysty zaczynają latać po gwiazdach".

Lekką zimę zapowiada Falb, niemiecki astronom. Wedle świeżo przez tego „proroka pogody" wydanego kalendarza będzie styczeń ciepły; mało będzie śniegu. Jedynie pomiędzy 6 a 8 stycznia padać ma śnieg, a pomiędzy 21 a 26 stycznia deszcz. W lutym za to mamy się spodziewać wiele śniegu, lecz nie będzie zbyt zimno, tak samo w marcu; za to w kwietniu będzie znacznie zimniej, jak w marcu.

Historya o ośle nieboszczyku. Nadzwyczaj ciekawą sprawę rozpatrywał niedawno sąd w Paryżu: Oto pewnej pani Henryce Mesvilliers umarł mąż i — nie wiedzieć dlaczego — uroiła ona sobie, że dusza nieboszczyka męża zamieszkała po śmierci w ośle, którym handlarz nabiału przywoził jej codziennie mleko.

Ile razy więc usłyszała dzwonek, oznajmiający przybycie wózka z nabiałem, biegła na ulicę i wynosiła kłapouchemu co najlepsze przysmaki, a handlarzowi codziennie dawała parę franków, aby się z osłem dobrze obchodził i troskliwie go pielęgnował. Handlarz prędko połapał się, o co idzie, i osioł zamienił się dla niego w dojną krowę. Pod najrozmaitszemi pozorami wyciągał od wdowy większe i mniejsze kwoty, na lekarstwa dla osła, na kąpiele, na budowę nowej stajni, nawet na wodę leczniczą dla niego, aż sprawa stała się głośną i sąd zajął się oszustem i jego ofiarą. Pani M. trwa jednak w swem przekonaniu, że dusza nieboszczyka mieszka w ośle.

Ofiara ciemnoty. Ciekawą ziemią zabobonów

są południowe Włochy. Ze wszystkich, nawet drobniejszych zajść, wyciągają Włosi przepowiednie i święcie w nie wierzą.

W neapolitańskiej wiosce S. Marco Argentaro brał niedawno ślub młody chłopak z młodą i piękną dziewczyną. Przy zamianie obrączek, upadła obrączka pana młodego na ziemię i niepodobna jej było odnaleźć. Całe towarzystwo było tym wypadkiem mocno przerażone, a złe języki wysnuły rozmaite stąd wnioski. Sam narzeczony tak się tem przejął, że gdy mu podczas uczty weselnej jeden z dobrych przyjaciół coś szepnął do ucha, wyjął rewolwer i palnął sobie w łeb wobec całego towarzystwa.

Skutki pijaństwa. Robotnik Seweryn Czajdowicz, człowiek oddany pijaństwu i stroniący od pracy, zamordował w Miłosławiu (w Poznańskiem) swą żonę. Oderznął jej wprzód nos i uszy, a potem bił kawałem drewna tak długo, dopóki dawała znaki życia. Czajdowicz, który już kilkakrotnie był karany, został natychmiast uwięziony. Żona jego była również oddaną pijaństwu, dwoje ich dzieci oddano już dawniej na wychowanie przymusowe.

Śmierć od cygara. Przed kilku dniami w Koźlinie w Prusiech umarł nauczyciel gimnazyum, 34-letni Bernhardt, wskutek zatrucia sokiem z cygara. Mianowicie kazał sobie wyrwać ząb, a potem natychmiast palił mocne cygaro. Sok z cygara dostał się do otwartej jeszcze rany i spowodował zatrucie.

Złodziejskie wesele. Niedawno odbyło się w okolicy Inowrocławia sute wesele, trwające aż 5 dni. Gości sproszono 50. Pokazało się obecnie, że wesele to wyprawiano tanim kosztem. Przyjaciele pana młodego skradli właścicielowi Mierosławic 200 butelek wina: szampańskiego, reńskiego i węgierskiego, które na weselu do ostatniej kropli wypito. Innemu właścicielowi dóbr skradziono potrzebne na wyprawę meble, innemu znowu przygotowane na gwiazdkę, a że gotówka była potrzebna, rozbito biurko jednemu z okolicznych dziedziców i zabrano 1000 marek. Na weselu częstowano gości obficie, naturalnie cudzymi zapasami spiżarnianymi.

Sąd karny w Inowrocławiu skazał pana młodego i dwóch jego przyjaciół na pięć lat, matkę i siostrę na rok ciężkiego więzienia, zaś pannę młodą na 4 miesięce więzienia. Młody małżonek umknął zawczasu do Ameryki.

Walka z gradem. W dniu 15 listopada otwarto w Lugdunie międzynarodowy kongres, w sprawie skuteczności strzelania do chmur gradowych i nagromadzono na nim mnóstwo dział do tego celu służących. Opinia delegatów zagranicznych, osobliwie włoskich, jest stanowczo po stronie zdania o wielkim a skutecznym wpływie strzelanie do chmur zgradem grożących

Nowy karabin — a raczej maszynę karabinową wynaleziono i wypróbowano już podczas ostatnich manewrów w Prusach Zachodnich. Obecnie dzienniki niemieckie bardzo szczegółowo rozpisują się o owej maszynie, która strzela kulami jak zwyczajny karabin, o wiele jednak karabin przewyższa, bo ma w zapasie ładunki, sama je nabija i sama rury czyści, żeby znowu nabijać.

W jednej minucie maszyna karabinowa wyrzuca 700 kul, zastąpić więc może całą kompanię żołnierzy. Chwilowo każdy korpus powiększony będzie o osobny oddział, który będzie miał 6 takich maszyn. Oddziały te składać się będą z 3 oficerów, 9 podoficerów, 48 szeregowców i 42 koni.

Już w przyszłym roku zażądać ma rząd od parlamentu znacznej kwoty na zaprowadzenie większej liczby maszyn karabinowych. Naturalnie, że to się znów odbije na kieszeniach podatkujących.

15 dni bez jadła! Z Nowego Jorku donoszą do *Frankfurter Zeitung*, że przy wyładowywaniu przybyłego tam z Europy parowca, w jednej ze skrzyń znalezionego człowieka na wpół omdlałego, który dał się zapakować do skrzyni i przez 15 dni nic nie jadł, byle za darmo dostać się do Ameryki. Jest to niejaki Jan Bock i pochodzi z Budapesztu.

Prawo zachęcające do małżeństwa uchwalono i ogłoszono w Pensylwanii (w Ameryce). Według tego prawa każdy obywatel płci męskiej starszy nad lat 40, jeżeli chce pozostawać nadal w stanie bezżennym, musi postarać się o dyspensę od małżeństwa i uiścić opłatę 5000 franków.

Fundusze tą drogą zebrane, przeznaczone są na budowę domów dla starych panien, starszych nad lat 40, które nie znalazły lub nie chciały znaleźć partyi odpowiednich!

Nadto każdy mieszkaniec Pensylwanii, biorący sobie za małżonkę mieszkankę innych okolic, ma uiszczać 5000 franków na rzecz wymienionych przytułków dla starych panien pensylwańskich.

Dziwne zjawisko. W tych dniach mieszkanka wsi Tosno pod Petersburgiem, niejaka Fenia Żmijew, przywiozła do stolicy dziwaczne dziecko płci męskiej: u chłopczyka w czwartym miesiącu życia wyrosły prawidłowo gęste wąsy, jakich pozazdrościłby niejeden gimnazyalista. Chłopczyka wziął na wychowanie jeden z fryzyerów stołecznych.

Co palą monarchowie? Cesarz niemiecki Wilhelm II. pali mocne hawańskie cygara, w cenie 5.600 marek za tysiąc; król szwedzki Oskar pali fajkę, woli zwyczajny „caporal“ niż drogie tureckie tytonie. Leopold, król belgijski, lubi mocne cygara, ale pali umiarkowanie, tylko po obiedzie lub wieczorem; książę Walii wypali na dzień 20 do 25 cygar i 5 do 6 fajek; królowa hiszpańska nie rozstaje się ze swoją małą papierośnicą. Pali pyszne „pachitoski“ z najlepszego wschodniego tytoniu; królowe Portugalii i Holandyi są także wielkiemi zwolenniczkami palenia.

FIGLE i ŻARTY.

Rozmowa. — Musicie Janie bardzo żałować swej nieboszczki?

— Oo, jak...

Po chwili. — Powiadam wam kumie, jak wrócę do domu, nie mam kogo walić.

Ze szkoły. Nauczyciel: Dzieci, co to jest za dom, który dla każdego stoi otworem, gdzie każdy równy, czy on bogaty, czy ubogi, gdzie każdy doznaje pociechy i ulgi w strapieniu?

Głuptasiewicz: To jest karczma, panie profesorze.

Prośba z Kalwaryi Zebrzydowskiej!

Kalwarya, słynna z dróżek Pana Jezusa i Matki Bożej w Obrazie cudownym ukoronowanej, ma obchodzić w roku 1902 trzechsetletnią rocznicę swego założenia.

Jako przełożony Kalwaryi, ufny w pomoc Bożą i ludzką, pragnąłbym na ten Jubileusz Kalwaryjskie dróżki zewnątrz tak jak i wewnątrz przyozdobić; nadto kościół główny chciałbym pokryć ogniotrwale. Więc odzywam się do serc litościwych imieniem Jezusa i Maryi o pomoc do przeprowadzenia tego dzieła wielkiego.

Kto poszle jako ofiarę co najmniej **2** korony, mieć będzie udział w Mszach św. co niedziela za Dobrodziejów na Kalwaryi odprawianych (52 Mszy św. co roku za życia i po śmierci); nadto otrzyma na pamiątkę pocztą **kopię Obrazu cudownego** Najśw. Maryi Panny Kalwaryjskiej.

Adresować należy:

X. Stefan Podworski, przełożony klasztoru,
Kalwarya Zebrzydowska.

Ceny zboża.

W Krakowie:

(Za 50 kilogramów).

Pszenica biała . .	8 *K* 30 *h*	do	8 *K* 55 *h*
„ czerwona .	8 „ 20 „	„	8 „ 50 „
„ żółta . .	8 „ 20 „	„	8 „ 45 „
Żyto	7 „ — „	„	7 „ 40 „
Jęczmień browarny .	6 „ 75 „	„	7 „ 10 „
„ na paszę .	6 „ — „	„	6 „ 35 „
Owies	6 „ 60 „	„	6 „ 90 „

We Lwowie:

Żyto	6 *K* 60 *h*	do	6 *K* 80 *h*
Pszenica	7 „ 80 „	„	7 „ 95 „
Jęczmień browarny .	6 „ 50 „	„	6 „ 90 „
„ pastewny .	5 „ 65 „	„	5 „ 80 „
Owies	6 „ 60 „	„	6 „ 80 „
Hreczka	6 „ 20 „	„	6 „ 50 „
Groch do gotowania	7 „ 40 „	„	6 „ 65 „
Wyka	5 „ 25 „	„	6 „ 25 „
Koniczyna czerwona	42 „ 50 „	„	52 „ — „

Odpowiedzialny redaktor: **Ks. Marceli Dziurzyński.** Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.